



MARIONETKA  
*Twoja Ja*

S. E. KARCZEWSKA



Copyright © S. E. Karczevska  
Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Kraków 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Patrycja Kubas

Skład i łamanie:  
Anna Szarko

Projekt okładki:  
Patrycja Kubas  
Zdjęcia na okładce:  
Autor: DariYad  
Źródło: <https://pl.depositphotos.com>  
Autor: VisualGeneration  
Źródło: <https://pl.depositphotos.com>

Dystrybucja:  
OSDW Azymut Sp. z o. o.  
ul. Gottlieba Daimlera 2  
02-460 Warszawa

Wydawnictwo:  
Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski  
ul. Józefa Brodowicza 2/2, 31-518 Kraków  
Adres do korespondencji:  
Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski  
ul. Józefa Kostrzewskiego 17, 30-437 Kraków  
[www.wydawnictwo-feniks.pl](http://www.wydawnictwo-feniks.pl)  
Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska  
e-mail: [redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl](mailto:redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl)  
Promocja i marketing:  
e-mail: [marketing@wydawnictwo-feniks.pl](mailto:marketing@wydawnictwo-feniks.pl)

Numer ISBN 978 83 67141 26 0

Kim jestem?

Kim chcę być?

Te pytania od dawna krążą po mojej głowie.

Rodowita Amerykanka z Polskimi korzeniami, wychowana w bogatej rodzinie. Szczupła, piękna, bystra i dowcipna. Brzmi świetnie? Nic bardziej mylnego. Człowiek potrafi się uśmiechać, nawet gdy jest mu bardzo źle. Każdy gdzieś w środku ma w sobie wybitnego aktora ukrywającego prawdziwe emocje. Nie wszystko w moim życiu potoczyło się tak, jakbym tego chciała. Moja kochana mama Anna, odeszła od ojca zostawiając nas. Przy nim miałam mieć lepsze perspektywy, ale niestety nie wyszło, a moje cierpienie zaczęłam chować w aroganckim zachowaniu. Gdy wracam do wspomnień wstydzę się tego kim byłam. Jak traktowałam tatę i obwinałam go o odejście mamy. Szkoła była ostatnią rzeczą, jaka mnie interesowała. Miałam zostać weterynarzem, a utknęłam tu, gdzie teraz jestem. Rzuciłam się w wir towarzyskiego samobójstwa i związałam się z największym zakłamanym dupkiem, jakiego w życiu poznałam. Cztery lata mojej miłości, a jego manipulacji. Nabrałam się na piękne słowa i zaufałam bezgranicznie. To był błąd. A może lekcja. Życie pokazuje nam jak niewiele można zaplanować, jak niewiele spraw układa się po naszej myśli.

Mam prawie dwadzieścia pięć lat, a czuję jakby moje życie wypaliło się wieki temu. Pora unieść głowę i twardo stąpać po kamieniach, które sama sobie ułożyłam. Marzę o tym by moje życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Chcę znać kierunek, w jakim zmierza i mieć na nie wpływ. Moim pragnieniem jest zmienić kolory nudnej, szarej rzeczywistości i zacząć czerpać radość z każdego dnia.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wstawaj w końcu! Ile można spać?! Idziemy się rozerwać! Mamy dziś piątek! Piątek!

Słucham, nie otwierając oczu, jak wredna, ruda mała skacze z podniecenia niczym małe dziecko, które dostało super zabawkę. Piskliwym głosikiem śpiewa jakąś piosenkę Katy Perry, fałszując przy tym tak, że moja chęć dalszego leżenia pod ciepłą kołdrą ulatnia się w jednej chwili.

Emily to moja najukochańsza przyjaciółka, a zarazem współlokatorka. Znamy się od piaskownicy, kocham ją bardzo, ale czasem jak każdy mamy swoje ciche dni. Przy takim charakterze jak jej trzeba mieć ogrom cierpliwości. Jej największym talentem jest wpędzanie nas obie w kłopoty i to jest po prostu dar, którego nie da się odrzucić. To właśnie przez nią niedawno straciłam moją ulubioną pracę w sklepie jubilerskim. Wpadła jak zwykle nakręcona, wytaczając milion słów na minutę i przymierzała bez pytania pierścionki. Pech chciał, że zapomniała jeden ściągnąć i wyszła z nim poza budynek. Nie pomogły moje tłumaczenia, że po chwili wróciła i od razu zostałam zwolniona. Na całe szczęście Pani Moyer nie wezwała policji. Musiałybyśmy się gęsto tłumaczyć stróżom prawa i oczywiście mojemu tatusiowi.

– Wstaję już, wstaję! Tylko przestań się drzeć jak dziki kot.

– O tak, jak Ty mnie znasz Claudia. Dokładnie tak się czuję. – Śmiech Emily był wyjątkowo szydery.

Ściągnęła ze mnie kołdrę, zrzucając ją na podłogę i poleciała do swojej sypialni tworzyć swój makijaż cztery godziny przed wyjściem.

Emily jest piękną kobietą, tylko ma niską samoocenę. Uduje, że jest przebojowa, ale tak naprawdę za makijażem chowa prawdziwą twarz. Jej rude loki opadające swobodnie na piersi idealnie pasują do brązowych dużych oczu z długimi i gęstymi rzęsami. Delikatna blada cera z odrobiną naturalnej różowości nie potrzebuje tony make up-u,

który funduje sobie na co dzień. No i jeszcze te gorsety, które królują na każdej imprezie i jest ich więcej niż ubrań na mojej półce.

– Hej! Ty jeszcze nie pod prysznicem? – Głos Emily wyrwał mnie z zamyślenia.

– Tak, tak, już idę. – Leniwie wstaję z łóżka i podnoszę wzrok na współlokatorkę. Z wrażenia szeroko otwieram buzię, a moja szczęka opada na samą podłogę. Nie wierzę w to, co widzę.

– Co tak się zawiesiłaś?

– Kurde, co to za fryzura? Wyglądasz tak świeżo. Jak nie ty. Pięknie wyglądasz. – Jestem pod wrażeniem. Nawet nie wiedziałam, że może się tak delikatnie, a wręcz słodko prezentować. Moja radość trwała tak długo, aż Emi się odezwała.

– Dziś wychodzimy do zajebistej luksusowej restauracji. Kasa mi się kończy, więc muszę wyrwać jakiegoś nadzianego sponsora. Eva jest zadowolona, poleciła mi z czystym sumieniem – pokazuje mi wiadomość od kumpeli. Jej chichot jeszcze bardziej mnie rozdrażnia.

– Żartujesz? Wiesz, że to nie jest śmieszne. A tak, poza tym, dlaczego chcesz tam łązić ze mną? Zabierz Evę.

– Eva już znalazła swoją drugą połówkę. A ja już mam dość tych gnojów, których stać tylko na stawianie drinków. Potrzebuje większej gotówki na większe wydatki. – Jej głos się ściszył. Wiem, że chodzi o jej matkę. Jest alkoholiczką, która manipuluje córką i wymaga, by ją utrzymywała. To jest cholernie przykre.

– Ja ci jakoś pomogę, może się przełamie i poproszę ojca. Zresztą od poniedziałku idę do pracy, jakoś damy radę.

– Chyba żartujesz. Zaryzykujesz utratę kontaktu z matką tylko dlatego, że to ja potrzebuję pomocy? I tak ciesz się, że Twój ojciec miał tyle serca, że załatwił Ci dobrą fuchę z jeszcze lepszym wynagrodzeniem. Nie mogę czekać, potrzebuje kasy na teraz, więc rusz zadek i się w końcu ogarnij. Robię to, co lubię, więc przestań mnie umoralniać.

Emily zostawia mnie, zatraskując za sobą drzwi. Wiem, że jej uraza długo nie potrwa, dlatego zaczynam się zbierać swoim żółtym tempem. Co by nie było, zawsze może na mnie liczyć.

\*\*\*

Pod prysznicem zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do taty jednak Emily ma rację. Ojciec pomógł mi tylko z miejscem pracy, chociaż te „*tylko*” to naprawdę dużo, bo nigdy bez znajomości nie dostałabym tak dobrze płatnej, a jednocześnie lekkiej pracy. Dał mi wszystko pod nos, chociaż boli mnie to, że mój ojciec, wielki, silny biznesmen Christopher Lane, zachowuje się jak złośliwy, mściwy, zazdrosny człowieczek. Odkąd mama go zdradziła i odeszła ze swoim przyjacielem z młodych lat, dał mi ultimatum, albo jestem z nim, nie kontaktując się z mamą i mam wszystko, albo latam do mamusi i nie będę miała nic. Oczywiście jak mogłabym wyrzec się matki? Mimo że wróciła do Polski razem z Peterem, odwiedzam ją tak często, jak to tylko możliwe. Warszawa bardzo mi się podoba, jednak największy problem to język. Mama nie uczyła mnie polskiego, ponieważ uważała, że Ameryka to marzenie każdego człowieka na ziemi. Czasem sama zasiadałam do internetu i uczyłam się słówek, czując chęć poznania własnych korzeni i muszę przyznać, że łatwo nie było.

Uwielbiam spędzać czas z mamą, ale czuję się niekomfortowo w towarzystwie Petera, który jest strasznym pedantem. Gdy siedzimy z mamą, pijąc herbatę, on co chwilę przeciera blat albo krząta się ze ścierką do kurzy. Każdy ręcznik musi być idealnie ułożony, a nie daj Boże przestawić jego ulubiony kubek. Może i Anna się do tego przyzwyczaiła, ale ja jeszcze nie. Tata ma za złe, że spędzam z nimi czas, a ja myślę, że wciąż jest zazdrosny o mamę i teraz boi się, że straci córkę. Tak więc gdy mu się postawiłam i oświadczyłam, że będę nadal ich odwiedzać, ojczulek, by dać mi małą nauczkę, zabrał mi wszystkie karty kredytowe i auto. Nie mogę jednak mieć mu tego całkiem za złe, bo opłaca mi czynsz, dopóki nie pójdę do załatwionej

przez niego pracy. Twardy i ponury Lane jednak nie jest taki zły. Okłamałam go, że Pani Moyer zatrudniła na moje miejsce swoją wnuczkę, dlatego, że jeśli poznałby prawdę, na pewno kazałby Emily opuścić mieszkanie.

– Kur... Co jest?!

Odskakuję spod strumienia zimnej wody, który wyrwał mnie ze stanu zamyślenia. Przecieram oczy i widzę Emily. No jasne. Podły rudzielec.

– Już myślałam, że zasnęłaś na stojąco, musiałam Cię rozbudzić.

– Robi słodką minkę, którą przebija złowieszczy uśmiech.

– Bardzo śmieszne. Ja Ci nie wyliczam czasu spędzonego pod prysznicem! A już na pewno nie jestem taka złośliwa jak Ty lisico. – Marszczę brwi. Jej głośny śmiech sprawia, że na mojej twarzy zamiast złości zawitał delikatny uśmieszek. – Masz szczęście, że Cię kocham i mam do Ciebie tyle cierpliwości.

– Też Cię kocham Claudia, ale moja cierpliwość nie jest taka wytrzymała. Ruszaj tę dupę do mojego pokoju, zrobię Ci fryzurę i make up. Wypatrzyłam w modowym magazynie coś, co będzie do Ciebie idealnie pasowało.

– Im szybciej wyjdiesz, tym szybciej skończę – spoglądam wymownie.

Gdy Emily wychodzi, zabieram się za prawdziwy prysznic. Szybko myję niesforne włosy i doprowadzam resztę mojego ciała do nieskazitelnej czystości. Jeszcze tylko krem i idę w szpony Emi. Mam tylko nadzieję, że nie będzie używać nożyczek, już raz jej pozwoliłam poćwiczyć i dobrze na tym nie wyszłam.

Spoglądam w lustro i od razu odechciewa mi się gdziekolwiek wychodzić. Moja twarz jest nijaka, bez wyrazu, bez zachwytu. Jak mogłam w ogóle pomyśleć, że ktoś taki jak Tom, widział we mnie pociągającą kobietę. Teraz już wiem, że chciał mnie tylko wykorzystać, wtedy miałam jeszcze dojście do konta taty. Jak zaufać kolejnemu mężczyźnie, gdy ktoś, kogo kochasz całym sercem,

okazuje się zupełnie obcym człowiekiem i podłym do szpiku kości draniem?

\*\*\*

Widok pięknych sukienek wiszących na szafie zapiera mi dech w piersiach. Nie wiedziałam, że Emi ma również tak wyrafinowany i ekskluzywny gust. Albo była na zakupach, albo sama nie znam swojej przyjaciółki. Pierwsza sukienka jest miętowa, z długim koronkowym rękawem w drobne oczka, lekko połyskująca. Dekolt w serce delikatnie pokryty koronką na pewno uwypukli piękne kształty Emi, a zarazem pobudzi wyobraźnię. Rozkloszowany dół wykończony falistym materiałem sięgający przed kolana doda jej trochę niewinności. Seksowna, ale ze smakiem.

Druga jest koloru pudrowego różu, jest bardziej dziewczęca. Ma trzy czwarte rękawa i piękne koronkowe wstawki w talii. Wygląda na bardzo obcisłą. Podchodzę bliżej obejrzeć to чудо. W dotyku materiał jest miękki i lekki jak aksamit. Obracając ją na drugą stronę, zauważyłam, że ma odkryte plecy wykończone dużą, piękną kokardą. Widok tak pięknej sukienki zachwyciłby niejedną kobietę.

– Siadaj. Nie bój się, to tylko upiększanie – Emi zapala lampki na lustrze.

– Emily skąd masz te ekstra kiecki? Takie gustowne jak nie twoje.

– Ehmm. Panna Claudia miła jak zawsze? – Jej twarz trochę spoważniała.

– Ej to nie tak. Nie mówię, że nie masz gustu, tylko że nie widziałam Cię nigdy w takim wydaniu. A znamy się od lat. – Na moje słowa przyjaciółka odrobinę rozpromieniała.

– Siadaj, zabieramy się, bo czas pędzi. Musimy zrobić Cię na bóstwo, to może też kogoś podłapiesz. – Puszczając oko, wzięła się w końcu za czesanie moich włosów.

– Bez urazy mała, ale ja się tak nie bawię. Dobrze mi samej, zresztą i tak nie mogłabym z nikim być, bo Tom mnie prześladuje.



– Co?! – Emi wrzasnęła tak, że podskoczyłam. – Jeszcze nie załatwiłaś tego dupka?!

– Jasne załatwię, ale super filmiki w internecie. Będę popularną gwiazdą porno! Nawet jeśli policja by je usunęła, to każdy zdążyłby je obejrzeć, a nawet ściągnąć.

To była najgorsza głupota, na jaką mogłam się zgodzić. Filmik z seksu miał posłużyć tylko nam, a tymczasem Tom zaplanował coś zupełnie innego.

– Co za świnią! Czego on od Ciebie chce?

– Jak czego? Kasy! Tylko nie wie, że tatuś uciął mi dostęp do swoich środków. Niepotrzebnie zaczęłam, skończmy ten temat. – Na samo wspomnienie podskoczyło mi ciśnienie. A ja głupia go kochałam. Tak bardzo kochałam. Pieprzone cztery lata mojego życia. Zmarnowane i obrócone w proch.

– Kurwa, Claudia, ile od ciebie wyciągnął? – Emi nie odpuszcza.

– Ostatnio trzydzieści tysięcy. Resztę moich oszczędności, ale nie odzywa się już cztery miesiące, więc może da już spokój. Nie wiem.

– Nie wierzę. – Ścisła mocno szczotkę w dłoni. – Dobra teraz nie będziemy psuć sobie dnia, ale wrócimy do tego tematu. – Moja przyjaciółka jest wyraźnie wściekła, ale cieszę się, że odpuściła temat. Przynajmniej na dziś.

W skupieniu pieści pędzlem moją twarz. Ta cisza jest przecudowna. Jeśli za każdym razem jest taka milcząca, to chyba będę codziennie prosiła o makijaż. Poświęcę tę małą godzinę dziennie z mojego życia, aby moje uszy mogły w końcu odpocząć.

– Już jesteś gotowa, Claudia. Możesz zerknąć w lustro. – Jest mocno z siebie zadowolona.

– Łał. Co? Jak? Emily wyglądam super, jak Ty to zrobiłaś? Cudo.

– Wiesz, mam wprawę. – Pokazuje dłonią na swoją twarz.

Patrząc w lustro, nie mogę oderwać od siebie wzroku. Nigdy tak pięknie nie wyglądałam. Moje zazwyczaj niesforne kasztanowe kosmyki, były wyprostowane jak druty i upięte wysoko w dużego koka, a naokoło niego wpleciony był piękny warkocz. Grzywka

wyczesana na bok, a na zwieńczenie super fryzury ozdobny różowy kwiatusek. Wiedziałam, że moja sukienka to ta w kolorze pudrowym. Przybliżam się do lustra, by ocenić moją nową twarz. Podkreślone brwi w kolorze moich włosów, oczy lekko oprószone brązowym cieniem, wyraźna i precyzyjna kreska zrobiona eyelinerem. Wyczesane tuszem rzęsy zrobiły się długie aż po brwi. Na dole oka delikatna łuna szarości akcentuje błękit moich oczu. Nigdy nie czułam się tak pięknie. Na ten widok łzy zaczęły cisnąć się do moich oczu. A może nie jestem aż tak straszna?

– Hej, hej kochana, co to za perełki w oczach? Tylko mi tu nie becz, bo się rozmażesz, a na poprawki nie ma czasu. – Emily poklepuje mnie pocieszająco po ramieniu.

Wskakuje w miętową sukienkę, wręczając mi z gracją i udawaną nadąsaną miną drugą. – Masz. Ta jest ładniejsza, ale się w nią nie mieszczę. – Po czym zaszczycza mnie najbardziej szczerym uśmiechem, jaki znam. Naciągam na siebie materiał, który idealnie dopasowuje się do mojej skóry. Gdy odwracam się w stronę Emi, ta głośno pieje z zachwytu.

– Wyglądasz niesamowicie! – Przygląda się spokojnie przez chwilę, by zaraz znów mnie pospieszać. – Nakładaj buty i lecimy do mojego autka.

– Oczywiście, bo moje zabrał tatuś. – Poczulałam lekkie ukłucie żalu.

Moja przyjaciółka ma super auto. Przestronne i ciężkie, srebrne audi A6 avant. Moim zdaniem nie pasuje do tak delikatnej kobiety, ale Emi je kocha. Ja nie jestem do niego przekonana. Chyba dlatego, że dostała je od dawnego sponsora, starego bogacza, któremu „*sprzątała*” od czasu do czasu. Był jakimś psychiatrą, który sam potrzebował pomocy. Uczepił się wtedy dziewiętnastoletniej Emi, ale z drugiej strony sama tego chciała, bo bez jego pomocy nie dałaby sobie rady. To było ponad trzy lata temu i wtedy nie miała mnie przy sobie, bo za dużo czasu spędzałam z Tomem. Dopiero ten rok odbudował naszą przyjaźń na nowo i wzmocnił dawne więzi.

W samochodzie Emi puszcza nasze ulubione kawałki. Przy muzyce od razu poprawia mi się humor. Kocham razem z nią zdzierać gardło. Na światłach tańczymy, wygłupiając się na oczach innych kierowców. Niektórzy pukają się w głowę, a inni tańczą w swoim rytmie. Uwielbiam takich zwariowanych ludzi.

Wjeżdżamy na podziemny parking. Emily przycisza muzykę, zjeżdżając z jedną ręką na kierownicy, ociera samochodem o ścianę.

– Cholera! Zarysowałam cały bok! – Jej złość jest niemalże namacalna.

– Piękny początek wieczoru.

– Pieprzyć to! Dziś znajdę sobie sponsora, kupi mi nowe auto. – Wyszczерza swoje białe, proste zęby. Jaka, szkoda, że nie mogę zmienić jej podejścia.

\*\*\*

Tuż za drzwiami wejściowymi moim oczom ukazuje się piękna sala. Manager stoi przy wejściu, witając gości, wskazuje im zarezerwowane miejsca.

– W mordę Emi, masz tu rezerwacje? – szepczę i szturcham ją dyskretnie w ramię.

– Wyluzuj. Zrobiłam dawno temu. – Puszcza oko, uspakajając moją spanikowaną postawę.

Manager odwraca się do nas z serdecznym uśmiechem. Ma na sobie elegancki, granatowy garnitur przeplatany złotą nitką. Turkusową koszulę, na której zwisa krawat w tym samym kolorze, ale zdobiony granatowymi paskami. Po lewej stronie torsu przypięta jest złota plakietka z imieniem Matthew, które nie bardzo do niego pasuje. Jak na managera wygląda bardzo młodo, szczupły blondyn z kręconymi, krótkimi włosami i małutkimi zielonymi oczkami. Pomimo szerokiego uśmiechu wydaje się dość zestresowany.

– Czy macie Panie rezerwacje? – spytał.

– A jak myślisz? – Emi spojrzała gniewnym wzrokiem, aż biedny Pan Matthew zarumienił się na szkarłat.

– Na nazwisko Evans – mówię łagodnie, widząc jego zmieszanie.

– Tak oczywiście, zaprowadzę Panie na miejsca. Zapraszam. – Uroczym gestem wskazuje, abyśmy szły przodem.

Wszystko jest takie ogromne. Rozglądam się po całym pomieszczeniu, jakbym nigdy w życiu nie była w takich miejscach. Na ścianach rozciągają się piękne obrazy w złotych masywnych ramach. Z sufitu zwisają przepiękne, kryształowe żyrandole. Ściany w kolorze bordowym z elementami złota tworzą elegancki wystrój, a drewniane parawany dają poczucie intymności. Przez wielkie okna od podłogi aż po sufit widać drugie pomieszczenie, za szybami przemykają tańczące pary. Postacie są rozmyte przez kolorowe światła i dym, który znajduje się po drugiej stronie. Bogacze zabawiający się z młodymi kochankami albo kochające małżeństwa pragnące rozrywki. Bądź co bądź, ale Panna Emily nie bez powodu wybrała to miejsce.

– Zamknij tę buzię i nie gap się tak – Emi, jak zwykle mnie upomina.

– Tak. Przepraszam, ale nie mogę się powstrzymać. – Mimo że mam bardzo majątnego ojca, on nigdy nie żył ponad normę. Mój pokój był pokojem zwykłej nastolatki, białe ściany, zero plakatów, prosty zwykły kąt. Chciał mnie wychować na „normalną” dziewczynę szanującą pieniądze i nawet mamie zabraniał mnie rozpieszczać markowymi ciuchami. Dopiero jako szesnastolatka zaczęłam się buntować, więc dostałam swoją kartę no i auto. Samochód po to, bym nie chodziła po nocach piechotą. Tatuś jest stanowczym człowiekiem, ale potrafi być kochany.

– Ziemia do Claudii. Towar po lewej – Emily dostrzegła to, po co przyszła, a raczej po kogo.

Spoglądam dyskretnie w stronę, którą wskazała. No tak. Kącik pełen starych, cwanych biznesmenów. Stół z ciężkiego, ciemnego drewna z pięknie rzeźbionymi nogami. Nakryty po królewsku, pełen

przepychu i nadmiar. Od razu widać, że ten obszar przeznaczony jest dla najbardziej zamożnych gości.

Zerkam na Emily, która przybrała pozę namiętnej kusicielki. Wyłapała wzrokiem jakiegoś puszystego, wąsatego gościa. Od razu w myślach przypomniało mi się powiedzenie „*Duża ryba*”. No tak, przy nim te słowa nabierają innego znaczenia. Chcąc nie chcąc roześmiałam się w głos. Wręcz poczułam wzrok Emi na sobie.

– Claudia! – jej głos jest tak ostry, że automatycznie spuszczam swój wzrok i zaczynam bawić się szparagami na swoim talerzu. Po niecałej minucie podchodzi do nas jej wybranek.

– Witam piękne panie. – Jest tak podjarany, jakby przed chwilą wygrał fortunę. Pociera kąciki ust palcami, zbierając nadmiar śliny. Żałosny koleś. Co ja tu w ogóle robię?

– Panie na kogoś czekają? Po braku bransoletek sądzę, że mógłbym dotrzymać towarzystwa – wyjąkał.

Jakich kurwa bransoletek?! W mojej głowie szaleje złość. Badam go wzrokiem, chcąc zrozumieć, o co mu może chodzić. Faktycznie większość kobiet ma na lewej dłoni bransoletki z czerwonej nitki i z jakimś złotym elementem. Wszystkie te, które mają obok siebie mężczyźni. O co tu chodzi?

– Oczywiście, zapraszamy – głosik Emi jest tak słodki, że aż mdły.

– Czy panie są tu po raz pierwszy? – podpytuje, rozsiadając się jak lord na tronie.

– Ja nie, ale Claudia tak – Emily od razu odpowiada, po chwili dodając. – Ma przed sobą pierwszy raz. – Szczerzy się lubieżnie.

Facet spogląda na mnie, oblizując usta. Boże jakie to niesmaczne. Moja wyobraźnia zaczęła działać i widzę go nagiego, spoconego, rozłożonego na łóżku. I to jak Emi karmi go kłębami winogron. Blee wynocha z mojej głowy paskudne wizje. Jestem wściekła na przyjaciółkę, bo mówiła, że Eva poleciła jej to miejsce, a tak naprawdę zapewne obie były tu nie raz.

– Emi muszę do toalety. – Tym razem to mój wzrok ją przeszywa.

– Zaczekam na Ciebie – odpowiada, mrugając okiem i udając, że nie widzi mojej złości.

– Muszę z Tobą! Już! – syczę. Mój szorstki ton sprawił, że od razu wstała.

– Proszę wybaczyć. Zaraz wracamy – mówi do faceta ze słodkim, ale niezręcznym uśmiechem.

– Oczywiście. Chyba musisz wyjaśnić przyjacielce parę spraw. – Wyszczera kły jak pies do mięsa.

\*\*\*

Rozglądam się po toalecie, czy jesteśmy same. Gdy się upewniam, muszę wyrazić swoje emocje w stosunku do Emi.

– Popieprzyło Cię? Co to ma być?!

– Claudia wyluzuj. Przecież nic się nie dzieje – próbuje mnie uspokoić.

– Jak to nic? A te bransoletki? Z kim tu już byłaś? Z Evą? Nie wyjdę stąd, dopóki mi nie powiesz wszystkiego! – wycydam przez zaciśnięte zęby.

– Okay, tylko się uspokój. – Chwyta mnie za ramiona. – Tak, byłam tu parę razy z Evą. Te bransoletki znaczą, że kobieta jest już zajęta i żaden facet nie może już jej podrywać ani obczajać. – Wywraca oczami.

– Przeprowadziłaś mnie do jakiejś restauracji matrymonialnej?! Emily Evans czy ciebie już doszczętnie popieprzyło? Myślałam, że to jakaś zwykła buda dla bogaczy, a ty mnie wciągasz w swoje gry! – Jestem wściekła.

– Claudia proszę, uspokój się. Nic się nie dzieje, nie chcesz, to nie musisz nikogo wrywać. Przecież to nie burdel. – Całuje mnie w czoło.

Pomimo że odrobinę ochłonęłam i tak jestem zła. Mogła mi przynajmniej powiedzieć o wszystkim przed wyjściem z domu. Chciałam na nią jeszcze pokrzyczeć, ale ktoś wszedł do środka. Mój

wzrok utknął na młodej, bardzo ładnej kobiecie, a raczej dziewczynce. Ma szesnaście, może siedemnaście lat. Chore jest to, że nawet takie siksy szukają księcia, ale nie mnie to oceniać.

– Claudia chodź. Wracamy na miejsce? – Emi robi proszącą minę.

– Dobra zrobię to dla Ciebie, ale jesteś mi winna mega przysługę.

– Co tylko zachcesz. Tylko zmień wyraz twarzy. – Ucieszona zaciera dłonie.

Przy stole czeka zniecierpliwiony upierdliwiec.

– Wszystko załatwione? – pyta. Mam ochotę mu się odgryźć, ale Emi spogląda na mnie błagalnym wzrokiem.

– Oczywiście. Przyjaciółka rozjaśniła mój umysł. – Staram się uśmiechnąć promiennie, ale jakoś mi nie wychodzi. Czuję się przy nim nieswojo.

– No dobrze. – Spogląda na mnie. – Usiądź obok, proszę. – Klepie dłonią krzesło przysuwając je bliżej siebie. Patrzę na zmieszaną Emi, wyczekującą mojej reakcji.

– Usiądę naprzeciw pana. Tu mam swój talerz.

– Jak chcesz! – warczy. – A Ty siadasz?! – Patrzy wkurzony na Emi.

– Oczywiście. Z przyjemnością – odpowiada i siada jak na rozkaz. Ja bym mu dała tak, że by mu w piętę poszło. Już nigdy nie będę się poniżać dla mężczyzny.

– Chyba się nie przedstawiłem. Samuel Grant. – Podnosi głowę dumny jak paw. Coś kojarzę to nazwisko, jest bodajże jakimś politykiem. Chciałabym stąd uciec jak najdalej.

– Emily Evans, a to Claudia Lane.

Grant spogląda spod byka ze sztucznym uśmiechem. Zaczyna coś o sobie opowiadać, ale mnie to nie interesuje. To ma być sponsor Emi, nie mój. Niech sobie ćwierkają.

Rozglądam się po sali, rozmyślając o byle czym, tak aby czas minął jak najprędzej.

W pewnym momencie czuję uderzenie gorąca. Nasze spojrzenia się krzyżują. Jeszcze nikt nie zdołał mnie tak zawstydzić samym

wzrokiem. Przystojny, wyprostowany brunet z uniesioną grzywką. Jego włosy lśnią w świetle padającym z kryształowego żyrandola. Pięknie ułożone, miękkie, puszyste, aż mam ochotę podejść i ich dotknąć. Jego niebieskie jak pochmurne niebo oczy przeszywają mnie tak bardzo, że aż czuję, jak robi mi się słabo. Zaczynam oddychać ciężko i szybko. Mój puls przyspiesza jeszcze bardziej, gdy uśmiecha się delikatnie, zaciskając przy tym kwadratową szczękę. Jego kości policzkowe są tak uwydatnione, że dodają charakteru jego pięknej twarzy. Coś ściska mnie w dole brzucha i czuję narastające we mnie pragnienie oraz potrzebę poczucia dotyku jego dłoni. Zaczął stukać opuszkami palców po stole, tak jakby wiedział o czym myślę. Cały czas z kimś rozmawia, ale zerka na mnie seksownie. Tak łapczywie, jakby wzrokiem ściągał ze mnie sukienkę. Kurwa dosyć. Muszę to przerwać.

– Przepraszam, muszę się odświeżyć. – Zanim Emi zdążyła otworzyć usta, uciekam od stołu.

Pospieszonym krokiem idę do łazienki. Opieram się o chłodne płytki, a po moich plecach spływa fala zimna. Uczucie ukojenia uspokoiło moje kołaczące serce. Podchodzę do umywalki zmoczyć ręce i opuszkami palców ochładzam twarz. Spoglądam w lustro. Wyglądam jak przestraszona łania. Moje rumieńce wypełzły na policzki, przebijając się spod warstwy pudru. Oczy zrobiły się wielkie jak spodki, a wielkość źrenic zakryła kolor tęczówki.

– Dość! Dość! Popieprzyło Cię – zaczynam karcieć swoje odbicie – Jakby Cię tylko dotknął, od razu rozłożyłabyś nogi. Kretynka. – Moją reprimendę przerwa dźwięk otwieranych drzwi kabiny.

– Po to tu jesteś. – Uśmiechnięta dziewczyna podchodzi do zlewu obok. Wysypuje biały proszek na blat i wciąga kreskę. – I jeszcze dostajesz coś w zamian. Chcesz? – Macha torebką z narkotykami.

– Nie – wykrztuszam. Zobojętniała puszcza oko do mojego odbicia i wychodzi z gracją.



– Luksusowe prostytutki, kokaina i sponsoring. Kurwa pięknie! W domu sobie pogadamy Emi! – gadam do siebie, a moje odbicie przybiera walecznej postawy. No to masz przechlapane Evans.

Najeżona wyparowuję z toalety, żeby zabrać Emi do domu. Idę przez salę ze spuszczoną głową, aby nie natknąć się na wzrok przystojnego przywódcy stada wilków. Cholernie przystojnego. Nagle czuję dłoń na swoim przedramieniu, która ciągnie mnie w stronę sali tanecznej.

– Wreszcie jesteś. Co się stało, że tak szybko wyszłaś? – na szczęście to ręka Emily.

– Nic takiego. A dla ciebie jeden partner to za mało? Musisz mnie wszędzie ciągnąć? – syczę.

– Spokojnie, nie musisz tańczyć z nami. – Puszczą do mnie buziaka w powietrzu.

– Chce wracać do domu!

– Proszę, jeszcze chwilkę. Zobacz, jak dobrze mi idzie. – Składa dłonie, prosząc o łaskę.

– Jak sobie chcesz. Ja wracam taxi. – Staram się być twarda.

– Claudia błagam. Daj mi godzinkę. Przecież nie będziesz marnowała kasy na powrót. Obiecuję, że nigdy więcej cię o nic nie poproszę, tylko chodź tam. – Ciągnie mnie w głąb sali.

– Kusząca propozycja. Godzina i ani minuty więcej.

– Jasne. – Dostają wdzięcznego buziaka w usta.

Idę z nią, bo nie chcę wracać do pustego stołu, gdy istnieje możliwość, że kolejny bogaty zboczeniec dosiędzie się do samotnej kobiety.

Sala jest wielka, większa niż się wydawało. Przez wielkie okna prześwitywała zaledwie mała cząsteczka tego, co jest w środku. Wzrok od razu przykuwają pięknie błyszczące w blasku światła marmurowe schody, które lśnią tak, jakby przed chwilą były wypastowane. Delikatnie zakręcone prowadzą na półpiętro, które ciągnie się wzdłuż parkietu. Na nim stoi kilka znudzonych tańcami par. Panowie z zadowoleniem spoglądają na ruchy kobiet, które tańczą na

dole, a panie chyba plotkują. Jedna z nich tak chichocze, że zakrywa twarz ręką, aby chwycić choć trochę powietrza, a dwie obok patrzą się na nią z niesmakiem. Na gołe oko widać, że Ci ludzie tylko udają miłych. Poczulałam pustkę na moim przedramieniu i kątem oka zobaczyłam, jak Emi wzrusza przepraszająco ramionami, pokazując wzrokiem na wieloryba, który ciągnie ją na parkiet. Przewróciłam oczami na samą myśl, że będą się obściskować podczas tańca.

*Ach Emi, stać Cię na więcej.*

Nie chcę na to patrzeć, wracam do podziwiania sali, która jest pełna przepychu. Ściany są całe czarne, tylko gdzieś tam wystają z nich delikatnie niebieskie diody przypominające gwiazdki na czarnym jak smoła niebie. Parkiet ułożony z dużych białych kafli, między którymi przeplatają się maleńkie czarne kwadraciki, łączące się poprzez złote, błyszczące pasy. Ciężko dostrzec więcej szczegółów poprzez migające kolorowe światła i puszczany duszący dym.

Wchodzę na górę, aby podziwiać tańczące osoby i mieć na oku moją Emily. Na górze co rusz płaczą się młode, kuso ubrane kelnerczki. Jedna podchodzi do mnie.

– Może szampana? Drinka? – zagaduje, nie ściągając ani na sekundę uśmiechu z twarzy.

– Poproszę szampan. – Uśmiecham się miło. Przecież to nie jej wina, że mam zły humor.

Nim się obejrzałam na małym stolczku obok mnie stoi już srebrne wiaderko pełne lodu, a w nim cały szampan. Dostałam nawet dwa kryształowe kieliszki.

– No proszę jaka obsługa – mruczę pod nosem.

Nalewam szampan i namaczam usta. Jest przepyszny, dawno nie piłam czegoś tak wyśmienitego. Zachwycam się smakiem, zapachem i kolorem trunku do czasu, gdy zauważam cieszącą się na siłę Emi i obleśnego Granta zadzierającego jej sukienkę podczas tańca. Wychyłam jednym ruchem cały kieliszek i ponownie napełniam. To nie na moje nerwy i jak mam tu zostać, to muszę się chociaż trochę napić. Spoglądam na resztę bawiącego się na parkiecie towarzystwa,

wyobrażam sobie dziką dżunglę. Ci wszyscy biznesmeni z młodymi kochanicami zachowują się jak zwierzęta. Jeden pcha twarz pomiędzy piersi swojej partnerki, z kolei inny liże szyję i policzek młodziutkiej kochanki. A te kobiety? Śmieją się z udawanym zachwytem z zachowania swoich playboyów. Żal mi tych kobiet. Żal mi Emily.

Nim się obejrzałam, wychylałam trzeci kieliszek szampana. W głowie czuję delikatny szum, a erotyczna muzyka, która wprawia w zachwyty, dodatkowo usypia moje lęki. W tle słychać seksowny, męski głos. Mężczyzna śpiewa piosenkę *Coldplay – The Scientist*. Kojący dla ucha wolny rytm wprawia w romantyczny nastrój. Popijając kolejne łyki alkoholu, mój umysł wędruje w nieznanne zakątki mojej zmysłowości, moich pragnień. Tych odczuć, które były przez ostatni czas zupełnie nie ważne, powiedziałabym, że nawet zapomniane. Z zamkniętymi oczami kołyszę się w rytm muzyki, leciutkie jak fale na spokojnym morzu. Wyobrażam sobie te piękne chwile, w których byłam szczęśliwa. Szczęśliwa z Tomem. Chociaż w tej chwili nienawidziłam go z całego serca, jednocześnie pragnęłam jego dotyku. Jego delikatnych pocałunków, które za każdym razem doprowadzały moje ciało do szaleństwa. Jego samczego głosu, który za pomocą nawet banalnie prostackich słów potrafił rozpalać moje zmysły. Brakuje mi go obok siebie...

Romantyczne melodie dobiegły końca. Ocknęłam się z moich durnowatych wspomnień, gdy znów zaczęła królować energiczna muzyka. Mężczyźni na nowo pobudzeni szaleją na parkiecie. Co oni biorą, że mają tyle siły? W większości łysiejący starcy bądź Panowie Pulpeciki. Domyślam się, że biorą to samo, co koleżanka napotkana w toalecie.

A właśnie, gdzie się podziała Emily ze swoim Panem Grantem? Niecierpliwie zaczynam się rozglądać i szukać przyjaciółki po całym parkiecie.

– Pięknie! Chyba mnie tu nie zostawiła. – Moja myśl wyszła na głos.

– Ja się tobą zajmę z wielką przyjemnością. – Ciężki szept otarł się o moje ucho.

– Co jest do kurwy nędzy? – Chcę się odwrócić, ale wielkie włochate łapska trzymają mnie przyciśniętą do blatu.

– Ciii. Spokojnie. Lubisz zwodzić mężczyzn prawdziwa? – głos sapie coraz ciężiej. Już wiem. To pieprzony Grant.

– Puść mnie obrzydliwy zboczeńcu... – Słowa stanęły mi w gardle. Chcę krzyknąć, lecz dźwięk jest lekki niczym szept.

– Od samego początku wiedziałem, że chcesz się ze mną zabawić – mruczy wyraźnie podekscytowany.

– Spieprzaj. Zostaw mnie. – Mimo wysiłków strach nie pozwala mi krzyknąć na tyle, aby ktokolwiek usłyszał.

– Myślisz, że ktoś Ci pomoże mała myszko?

Jego głos brzmi przeraźliwie szyderczo. Muszę się stąd wydostać. Ciałem przyciska mnie coraz bardziej do blatu, a ja nie mogę się uwolnić.

– Lubię, gdy małe dziwki się opierają. Mogę Cię zerznąć tu i teraz. – Jego ohydny język przesuwają się powoli od mojego ramienia w górę.

Boże nie wytrzymam tego, zaraz zwymiotuje. Moje ciało po bezskutecznej próbie wyrwania się z łap Granta zeszytniało ze strachu. Zaczyna mi się kręcić w głowie. Gdy jego język dociera do ucha, zatrzymuje go na chwilę i zaczyna napierać swoim krocem na moje poślądki, ocierając się jak jakiś dzikus.

– Poluzuj nóżki. Chyba że lubisz, jak boli – śmieje się, po czym wkłada mi język do ucha. Zsuwa swoje łapsko pod moją sukienkę i szybkim ruchem zrywa ze mnie delikatne majtki.

W tej chwili wykorzystując moment, w którym trzyma mnie jedną ręką, odpycham się od blatu najmocniej, jak potrafię. Grant zachwiał się lekko. Gdy łapie równowagę próbuje wrócić do uścisku, jednak zdążyłam się odwrócić i podnieść kolano. Z takim impetem, którym chciał mnie przycisnąć, nadział się swoim niewyżytym fiutem na moją nogę. Skulił się jak jeź i opadł do tyłu, potrącając kelnerkę z pełną tacą. Chcąc uciec, ślizgam się na mokrej podłodze i upadam z impetem.

Grant łapie mnie za kostkę. Ludzie patrzą, ale nie reagują na jego zachowanie. Dla nich jestem nikiem. Gdyby mnie gonił z siekierą, nie zwróciliby nawet uwagi. Banda bydlaków.

– Głupia suko! – ryczy wściekle. – Wracaj tu szmato! Ja Cię nauczę posłuszeństwa!

Nie mogę uwolnić stopy. Ciągnie mnie za nogę z powrotem w swoje łapska. Nie mogę wstać, ślizgam się na mokrych płytkach, ale na szczęście but zsuwa się z nogi, zostając w jego dłoniach. Wstaję czym prędzej i ściągam drugiego.

– Popierdolony skurwysyn! – krzyczę, ciskając w niego sandałem.

Uciekam boso z tego popieprzonego psychiatryka. Wychodząc z sali, wpadam na Emili wracającą na imprezę.

– Claudia?! – Mignęła mi tylko jej zszokowana mina.

– Pierdol się! – odkrzykuję wściekła. Przecież to też jej wina. To ona mnie tu przyprowadziła. To jej fagas mnie napastował i to ona mnie zostawiła.

Wybiegam bez butów, zapłakana i poniżona. Jak można tak traktować kobietę? Wyciągam z torebki papierosa na ukojenie, choć odrobiny nerwów. Zatrzymuję się na chwilę, aby poszukać jakichś drobnych. Oglądam się, ale po Emi ani śladu. Miałam nadzieję, że za mną wyjdzie, ale się zawiodłam. Łzy płyną nieproszone po moich policzkach.

– Gdzie jest kurwa ten pieprzony portfel! – Drżącymi rękami wysypuję wszystko z torebki. Zaczynam szperać jak bezdomna w śmietniku i pewnie tak też wyglądam.

– Nie ma! Nie ma! Nie ma! – Musiałam go zostawić w domu. Siadam w rogu, podpierając obiema rękami głowę. Zaczynam głośno szlochać. Jestem daleko od domu. Sama. Bez grosza przy duszy. Co jeszcze mnie może spotkać? Jak na ironię losu po tej myśli poczułam czyjaś dłoń na karku.

– Wszystko w porządku? – Jakiś mężczyzna zadaje pytanie łagodnym głosem. Boję się podnieść wzrok. Patrzę przez palce na jego

buty, a on w tej chwili kuca obok mnie i przykrywa swoją marynarką. Przestraszona zrzucam ją z siebie.

– Wszędzie rozpoznałbym tę piękną sukienkę i jeszcze piękniejszą właścicielkę. – Dotyka palcami mojego podbródka, próbując podnieść mój wzrok na swoją twarz.

Schylam się jeszcze mocniej, starając się ukryć. Jestem cała mokra i rozmazana, pewnie wyglądam jak sto nieszczęść. Wstydzę się tak bardzo, że czuję, jak moje policzki płoną.

– Proszę. – Podaje mi miękką materiałową chusteczkę. Jest biała niczym śnieg. Nie chcę jej ubrudzić, ale nie mam pod ręką nic innego.

– Dziękuję. – Wyciągam rękę po chustkę. Drugą dłoń opieram o czoło tak, żeby nie widział mojej twarzy. Niestety wścibski nieznajomy schyla się, aby spojrzeć mi prosto w oczy. Kurwa to on! Czuję jeszcze większe skrępowanie, wiedząc, że ten piękny człowiek na mnie patrzy, kiedy jestem w takim stanie. Odruchowo chowam twarz w chusteczce.

– Nie chowaj się. Nie zjem Cię. – Uśmiecha się tak magicznie i łagodnie, że czuję, jak kąciki moich ust lekko zadrżały.

– Przepraszam za mój wygląd – szepczę cichutko i dłonią rozcieram resztę łez. Wstaję szybko i bez zastanowienia wpisuję adres w telefon, aby dotrzeć do domu z nawigacją.

– To chyba nie jest dobry pomysł. – Śmieje się w głos najbardziej zmysłowym dźwiękiem, jaki słyszałam. Moje ciało przeszywa dreszcz podniecenia, a w ustach panuje istna Sahara. Zerkam na niego. – Taka piękna kobieta nie powinna chodzić nocami sama po Manhattanie. – Wyciera palcem rozmazany tusz na moim policzku, po czym wyciąga telefon ze swojej dopasowanej marynarki. Przeprasza na chwilę i odchodzi niedaleko, aby zadzwonić.

O nie. A może on jest takim samym zboczeńcem? Przecież nie jest tu przypadkowo. Nie. Taki mężczyzna nie musi szukać przygód. Kobiety się za nim ślinią, więc po co miałby szukać? Moja świadomość bije się sama ze sobą. Chcę uciec, ale powstrzymuje mnie

fakt, że jestem sama. Bez pieniędzy. Bez butów. No i bez majątek. To najbardziej żenująca chwila w moim życiu.

– Chodź. – Podaje mi rękę. – Zaraz będzie tu mój kierowca. Zawiozę cię do domu.

– Nie trzeba, poradzę sobie – mówię niezbyt przekonująco. Z jednej strony się boję, a z drugiej pragnę obecności obcego mi człowieka. Czy on potrafiłby mnie skrzywdzić?

– Nic Ci nie zrobię – odpowiada, a ja od razu spuszczam wzrok, jakbym była złapana na gorącym uczynku. Czy on wie, co chodzi mi po głowie? Na samą myśl wzdrygam się, ale po chwili nie mogę powstrzymać uśmiechu. Jak mogę być taka głupia? Ta moja wyobraźnia.

– Proszę. – Poczułam na plecach ciepło.

– Nie, nie trzeba. – Ściągam marynarkę ze swojego ramienia.

– Ze mną się nie dyskutuje Panno... – Spogląda wyczekująco.

– Lane. Claudia Lane. – Moje oczy powiększyły się odrobinę. Jego głos jest bardziej szorstki, nieco władczy. W tej chwili podjeżdża do nas samochód. Czarny jak noc z przyciemnionymi szybami.

– Claudia. Piękne imię. Zapraszam. – Otwiera tylne drzwi auta. Wsiadam niepewnie. Z przedniego siedzenia słyszę ciepły głos mężczyzny.

– Dobry wieczór. – Kierowca delikatnie kiwa głową w moją stronę, jednak nie widzę jego twarzy.

– Dokąd jedziemy Panie...

– Panna Claudia powie, gdzie dokładnie masz jechać – przerwał mu w pół słowa. Tajemniczy, przystojny, uwodzicielski mężczyzna, któremu udało się w parę sekund zostawić ślad w moich myślach.

– Central park apartament's. West 103rd street – podaję adres.

– Oczywiście. Wiem, gdzie to jest. – Kierowca rusza.

Jedziemy w milczeniu. Moje zmieszanie i wstyd nie pozwalają na to, by moje usta opuściło jakiegokolwiek słowo. Kątem oka patrzę na mojego wybawcę. Jego męska kwadratowa szczęka jest pokryta

cudownie wypielęgnowanym, zadbanym zarostem, który podkreśla rysy jego twarzy.

Nagle mężczyzna odwraca się w moją stronę, a nasze spojrzenia się krzyżują. Zawstydzona odwracam się, spoglądając na widoki za szybą, a ręką zakrywam bok twarzy, tak aby nie widział rumieńców, do których mnie doprowadził. Słyszę, jak się śmieje, co jeszcze bardziej mnie krępuje. Boże, gdybyśmy się spotkali w innych okolicznościach, to na pewno nie zachowywałabym się jak spłoszona niemowa.

Dotarliśmy bezpiecznie pod budynek, w którym mieści się moje mieszkanie. Niebieskooki Bóg uniósł moją dłoń do swoich ust.

– Miłej i spokojnej nocy Panno Lane. – Złożył pocałunek na mojej skórze, a magiczny dreszcz przeszył całe moje ciało. Czy jeszcze go zobaczę? Czy jeszcze poczuję te usta? Nie tylko na dłoni... Wypieki na twarzy musiały zdradzić wątek moich myśli, bo Pan Cudowny uśmiechnął się delikatnie, a jego oczy zabłysnęły lekkim żarem.

– Dziękuję za wszystko – wypalam banalnie.

– Odprowadzę Cię. – Wysiada i otwiera drzwi z mojej strony. Podaje rękę, by pomoc mi wysiąść. Cóż za wychowanie.

Będąc już spokojną i pewną siebie pod drzwiami ściągam marynarkę.

– Zostaw. Będę miał powód, aby Cię jeszcze zobaczyć. – Uśmiecha się tajemniczo, po czym zostawia mnie samą. Poczułam rozczarowanie. Rozczarowanie tym, że odszedł. Tak jakby był zawsze przy mnie. Czy można tak szybko przywiązać się do człowieka? A może się zakochałam? Nie. To coś innego. Uczucie jeszcze mi nieznanne.

Spoglądam jeszcze raz za siebie z nadzieją, ale widzę odjeżdżające auto. Przypomniałam sobie, że nie zapytałam go nawet o imię. Mimo, że już go nie ma, ja wciąż czuję jego dotyk na swoim podbródku. Na policzku. Jego usta na mojej dłoni. Mam jeszcze jego zapach na swoich ramionach. Zasnę wtulona w jego marynarkę. Czuję



się w niej bezpieczna. Czy to głupie? Na pewno, ale dla mnie kojące.  
Tymczasowe wypełnienie pustki.

ZACHĘCAMY DO ZAKUPU  
PEŁNEJ WERSJI KSIĄŻKI